

6 Męka Pana Jezusa wg. św. Mateusza (dn. 18 marca 2002)

Przedmiotem naszej tegorocznej refleksji było zazwyczaj zastanowienie się, nowe przemyślenie, nowe odczytanie fragmentów książki Jana Pawła II „Przekroczyć próg nadziei”. Dzisiaj jednak zrobimy sobie małe odstępstwo. Tzn. odstępstwo będzie duże, ale koniec końców Ojciec Święty też traktuje o tym, o czym dzisiaj chcielibyśmy sobie powiedzieć. Dlatego że dzisiaj z uwagi na to, że mamy okres Wielkiego Postu, chciałbym przedmiotem naszej refleksji uczynić ewangeliczne u św. Mateusza opowiadanie o pojmaniu, o procesie, o męce i o śmierci Jezusa Chrystusa.

Chciałbym tak zrobić po pierwsze dlatego, ponieważ mamy czas Wielkiego Postu, i właściwie biorąc nie pamiętam, żebyśmy nad tym ewangelicznym opowiadaniem w ostatnich latach się zastanawiali. Po drugie były głosy, kilka co najmniej głosów sugerujących to, żeby zatrzymać się nad ewangelicznymi opowiadaniem o męce Zbawiciela. I po trzecie wreszcie, że te motywy męki i śmierci zajmują sporo miejsca także w książce „Przekroczyć próg nadziei” Jana Pawła II, i one stanowią o naszym chrześcijańskim istnieniu, o tym, kim jesteśmy. I myślę, że na progu Wielkiego Tygodnia, który rozpoczynamy za kilka dni, zatrzymanie się nad Ewangelią, jej lektura i krótki komentarz do niej, dobrze nam zrobią.

Wyjdźmy najpierw od rzeczy ogólniejszych, aby później przejść do bardziej szczegółowych. Otóż państwo dobrze wiedzą, że w kanonie Nowego Testamentu, który stanowi księgę świętą naszą, są cztery Ewangelie: św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza oraz św. Jana. Każda z nich ma swoją własną specyfikę, każda ma swój własny profil, była pisana w określonej sytuacji, i każda również ma swoich adresatów. Jeżeli chcemy te ewangelie czytać z pożytkiem, to musimy mieć podstawowe wiadomości o poszczególnych Ewangeliach, i o ewangelistach. Wiele lat temu zastanawialiśmy się właśnie nad specyfiką każdej z Ewangelii. Dzisiaj trzeba byłoby ewentualnie tylko tytułem wprowadzenia powiedzieć krótko o Ewangelii św. Mateusza, i uzasadnić ten wybór, którego dokonaliśmy.

Ewangelia św. Mateusza została napisana przez człowieka imieniem Mateusz albo przez kogoś bardzo mu bliskiego, kogoś z jego kręgu. Najprawdopodobniej jednak to on sam napisał tę Ewangelię. Wiemy o nim, że był celnikiem, czyli pracował jako poborca podatkowy. Wiemy, że został powołany przez Jezusa prosto z komory celnej. Świadectwem i śladem jego profesji jest fakt, że w żadnej innej Ewangelii nie ma tylu nazw pieniędzy i monet. Można by powiedzieć, że miał mentalność dzisiejszego pracownika kantoru. Jeżeli się czyta Ewangelię św. Mateusza, to tam widać doskonale, że wspomina monety i żydowskie, i greckie, i rzymskie, i syryjskie, i odróżnia jedne od drugich, i zna wartość tych monet. Czyli to by nam bardzo dobrze przystawało do wizerunku jego profesji.

Był Żydem, i swoją Ewangelię pisał, i to jest bardzo ważne, dla tych chrześcijan, którzy nawrócili się z judaizmu, przyjęli Jezusa Chrystusa jako Żydzi. Właśnie ten взгляд przesądzi o tym, że zastanowimy się dzisiaj nad tą Ewangelią. Bo chcielibyśmy dotrzeć jak najbliżej do tych realiów, związanych ze skazaniem Jezusa na śmierć, oraz z Jego męką i z Jego śmiercią. I te realia w Ewangelii św. Mateusza zostały bardzo dobrze pokazane.

Jeżeli chodzi o pozostałe Ewangelie, to tylko słów kilka. Ewangelia św. Marka jest to w gruncie rzeczy Ewangelia św. Piotra Apostoła, ponieważ Marek był jego bardzo bliskim towarzyszem. I gdy czytamy Ewangelię św. Marka to tak, jakby gdybyśmy oglądaliśmy Jezusa oczami św. Piotra, który mu zawsze towarzyszył. Potwierdzeniem tego jest fakt, że tylko w Ewangelii św. Marka tak bardzo ostro i bardzo surowo mówi się o św. Piotrze, i o jego zaparciu. Bo tylko sam Piotr, kiedy zastanawiał się nad swoim życiem, mógł podjąć taki głęboki rachunek sumienia. Inni ewangelisci starali się na wszelkie sposoby Piotra wybielić, a niejako usprawiedliwić. W Ewangelii św. Marka tego nie ma.

Trzecia Ewangelia kanoniczna to jest Ewangelia św. Łukasza. Jest to jedyna Ewangelia napisana przez kogoś, kto nawrócił się z pogaństwa, i kto nie był bezpośrednim świadkiem życia Jezusa Chrystusa, tylko to, co zapisał, znał z opowiadań tych, którzy Jezusa bezpośrednio znali. Ponieważ była to mentalność grecka, sposób myślenia grecki, to i Ewangelia św. Łukasza jest nam najbliższa, bo i my jesteśmy wychowani w tej samej kulturze. Wielokrotnie przy innych okazjach wspominałem państwu, że ta Ewangelia ma zupełnie inne zapatrywania np. na kobiety, jest bardzo przychylna kobietom. Ponieważ Łukasz był lekarzem, to ta Ewangelia jest jednocześnie bardzo mocno wyczułona na rozmaite choroby, słabości, na ludzkie ciało, na ludzki organizm. Jest to, jak się ją często

nazywa również, *ewangelia miłosierdzia*. O ile np. w Ewangelii św. Marka czy św. Mateusza mówi się, że Jezus uzdrowił człowieka, który miał uschłą rękę, to Łukasz zawsze w takim przypadku dopowiada, która to była ręką, czy choroba dotyczyła tej czy innej części ciała — więc bardziej to precyzuje, bo przecież dla lekarza to była sprawa ważna.

Wreszcie czwarta Ewangelia jest to Ewangelia umiłowanego ucznia Jezusa, Jana, który towarzyszył Jezusowi jako młody chłopak. Natomiast swoją Ewangelię pisał pod koniec życia. I jest to Ewangelia człowieka, który zapamiętał Jezusa z młodości, natomiast przeżywał Go przez kilkadziesiąt lat na rozmaite sposoby, a przede wszystkim w sakramentach świętych. Ta Ewangelia jest najpełniej sakramentalna, tam zwłaszcza podkreśla się bardzo mocno wartość Eucharystii oraz wartość chrztu. *Symbolem chrztu jest woda, symbolem Eucharystii jest krew*. I pamiętamy epizod, przedstawiony tylko przez św. Jana, że jeden z żołnierzy przebił włócznią bok Jezusa, a wtedy wypłynęła krew i woda. W ten sposób Jan daje poznać, że na krzyżu mają swój początek dwa sakramenty: chrzest i Eucharystia.

Po tym wprowadzeniu pozostaniemy przy Ewangelii św. Mateusza. Jest to Ewangelia bardzo trudna. Trudna dlatego, bo jest napisana przez Żyda dla Żydów, którzy przyjęli Jezusa Chrystusa, a więc bardzo często nawiązuje do świata żydowskiego, który nam jest obcy, pod wieloma względami go nie znamy. Zawiera również słowa hebrajskie, słowa aramejskie. Wspominałem kiedyś państwu epizod z 1994 r. Mianowicie przebywałem wtedy w Chicago, gdzie w ramach wymiany wykładowców miałem wykłady w Spertus College of Judaica — uczelni kształcącej rabinów. Słuchaczami studium doktoranckiego była grupa stosunkowo młodych rabinów żydowskich. Ponieważ oni chcieli poznawać chrześcijaństwo, poznawać Nowy Testament, uznałem, że powinni przeczytać ewangelie, a w szczególniejszy sposób Ewangelię św. Mateusza. Więc mówię im, że powinni sobie kupić Nowy Testament. Na to usłyszałem, co było dla mnie zaskoczeniem bo wiedziałem o nich sporo ale nie wszystko, że oni nie mogą kupić Nowego Testamentu. Dlaczego? Bo oni, jako Żydzi, zwłaszcza jako rabini, nie mogą wydawać swoich pieniędzy na chrześcijańskie wydawnictwo, żeby chrześcijańskich wydawnictw nie wspierać. Nie mogą tego nabyć, więc nie mogą tego mieć w domu. Byli bardzo szczerzy w swojej odpowiedzi. Więc mówię: „No to co, nie możecie tego w ogóle przeczytać?” No nie, w zasadzie moglibyśmy pójść do biblioteki, ale tam nie będzie. Ale jest wyjście, mówią. Żeby to ja kupił, nawet za pieniądze instytutu, i im dał, to wolno. W ten sposób nie wspieraliby bezpośrednio, tylko wspierali pośrednio.

Proszę zauważyć tę mentalność, niezwykle mądrą. Bo z jakim brakiem odpowiedzialności wielu z nas kupuje rozmaite rzeczy, dając w ten sposób swój grosz na rozwój tych rzeczy. Nie byłoby przecież jakichś tam pism, czasopism i nie wiadomo czego, kaset czy czegokolwiek, gdyby nie było tych, którzy to kupują. A my przykładamy do tego mniejszą wagę, albo żadnej wagi. Ale zostawmy to na boku, to jeszcze nie koniec wszystkiego.

Kiedy dostali w końcu Ewangelię poprosiłem ich, żeby przeczytali Ewangelię św. Mateusza, mieli na to tydzień. Ewangelia św. Mateusza ma 28 rozdziałów. Zabrali się więc dzielnie do czytania, zresztą rabini nawykli do czytania, i za tydzień wrócili. I muszę państwu powiedzieć, że był to jeden z najbardziej wartościowych wykładów i przeżyć, jakie kiedykolwiek miałem w życiu. Bo kiedy przyszli to widziałem, że prawie wszystkim błyszczą się oczy. I czekali, od czego ja zacznę, i myśleli, że to będzie taki wykład, w którym ja będę im coś mówił. Tymczasem ja wołałem czegoś się dowiedzieć od nich, bo po raz pierwszy w życiu miałem przed sobą grupę ponad 20 rabinów, którzy przeczytali Ewangelię. Kiedy zapytałem ich o wrażenia, to wrażenie było takie. Mówię: „Czy zrozumieliście to, o czym Ewangelia mówi?” „Tak, oczywiście.” „A macie jakieś pytania, czy macie jakiś problem?”

I wtedy pierwszy głos, który był, to jeden z nich powiedział: „Ja nie mogę zrozumieć, że wy, chrześcijanie, rozumiecie tę Ewangelię. Przecież ona jest taka żydowska, że żeby ją zrozumieć, żeby ją pojąć, trzeba być Żydem! Jak wy to rozumiecie?” On podejrzewał, że nasze kłopoty z czytaniem Ewangelii św. Mateusza są znacznie większe niż ich kłopoty z czytaniem Ewangelii św. Mateusza. I tak jest w istocie. Bo proszę sobie przypomnieć choćby sam jej początek.

Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama. Abraham zrodził Izaaka; Izaak Jakuba; ...

Gdy chrześcijanin to czyta, zadaje sobie pytanie — po co to komu? Ale gdy Żyd to czyta, czy to

Żyd chrześcijanin, czy Żyd wyznawca judaizmu, ma to dla niego całkiem inny sens, bo on przywykł do takiego myślenia w kategoriach rodowodów. Mówiłem państwu kilka razy, że chrześcijańska pamięć o przodkach kończy się na naszych dziadkach, rzadko kiedy na pradziadku. Jeżeli zapytać młodego człowieka: „Jak nazywają się twoi dziadkowie, jak mają na imię od strony ojca i od strony mamy?”, to jeszcze z biedą — pod warunkiem, że żyją — potrafi ich wyliczyć. Ale żeby powiedział coś więcej: kiedy się urodzili, jak się nazywali pradziadkowie — koniec! Natomiast kiedy państwo w rodzinie żydowskiej się zapytają, to oni potrafią wywodzić przodków do piątego, do ósmego, do dziesiątego pokolenia i natychmiast potrafią sięgać tak, jak w naszych warunkach, do XVII - XVIII wieku. Czyli pamięć o przeszłości jest zachowywana tam zupełnie inaczej.

Mówię o tym także dlatego, żeby być może w tym świetle popatrzeć na fragment Ewangelii, który będziemy dzisiaj czytali. Jest to bardzo ważne, w tej Ewangelii jest bardzo wiele nawiązań do żydowskiego sposobu pojmowania sprawy, bo przecież Mateusz pisał do takich którzy tak, jak on, stali się uczniami i wyznawcami Jezusa Chrystusa będąc wcześniej wyznawcami judaizmu. Zatem Ewangelia Mateusza dla nas jest trudna, wymaga jakiegoś komentarza, tam się mówi o dziesięcinach z mięty, z kminku, z ruty, tam się mówi o prawie żydowskim, tam się mówi o Starym Testamencie, cytatach biblijnych. Nas to niejako nuży, podczas gdy dla Żyda, starożytnego i dzisiejszego, jest to świat, w którym się obraca.

Dla nas natomiast najłatwiejsza jest Ewangelia św. Łukasza, bo przedstawia Jezusa właśnie według takiej mentalności, według takiego sposobu postrzegania świata, który i nam jest właściwy. Jeżeli więc się zaleca przeczytanie Ewangelii człowiekowi, który chciałby po raz pierwszy przeczytać Ewangelię, to najlepiej zaczynać od Ewangelii Łukasza, Mateusza powinna być na końcu.

Przechodząc do tej konkretnej Ewangelii parę słów na temat Palestyny w czasach Jezusa Chrystusa. Musimy mieć wzgląd na kilka spraw. Otóż po pierwsze Palestyna była wtedy pod okupacją rzymską, która trwała już kilka dziesięcioleci. Okupacja rozpoczęła się w r. 63 przed Chr., kiedy to Rzymianie zajęli Jerozolimę, i zajęli Palestynę. W momencie śmierci Jezusa, co miało miejsce ok. roku 30 bądź 33, w zależności od sposobu rachuby czasu, już mieli za sobą ponad 90 lat okupacji. Można by powiedzieć: 90 lat zaborów.

Jeżeli więc chcielibyśmy zrozumieć *Palestynę i jej uwarunkowania w czasach Jezusa, to moglibyśmy porównać do sytuacji Polski pod zaborami pod koniec XIX wieku*. Można by powiedzieć, że istniały zupełnie podobne reakcje, zupełnie podobne tendencje, i zupełnie podobne problemy. Otóż byli tacy Żydzi, którzy nieźle się ułożyli z Rzymianami i czerpali z tego tytułu rozmaite zyski. Byli tacy Żydzi, którzy ciągle liczyli na to, że okupacja rzymska się skończy, i wobec tego nie chcieli się z nią pogodzić. Byli wreszcie tacy Żydzi, którzy zbrojnie sprzeciwiali się okupantom rzymskim, a także przeciwstawiali się innym Żydom, którzy kolaborowali z Rzymianami. Tak więc podziały nie biegły tylko pomiędzy Żydami a Rzymianami, tylko również wewnątrz żydowskiego świata. Znakiem tych podziałów jest bardzo silne różnicowanie w ówczesnym judaizmie, o którym powiemy sobie jeszcze parę słów za moment. Więc jedna sprawa to jest okupacja, i oczywiście rozmaity stosunek do tej okupacji rzymskiej.

Druga sprawa, którą trzeba znać, to była wielojęzyczność w tym okresie, i wielokulturowość. Co to znaczy wielojęzyczność? W Palestynie były wtedy w użyciu trzy języki. Język hebrajski, który był starym językiem ogółu Żydów, ale w czasach Jezusa Chrystusa był używany przede wszystkim w synagodze, przede wszystkim w liturgii, przede wszystkim do czytania ksiąg świętych. Natomiast czy i na ile na co dzień mówili po hebrajsku, tego nie wiemy. Bo problem polega na tym, że znajdujemy księgi święte z tamtego okresu, ale one przynależą do kanonu Pisma Świętego, i one z konieczności musiały być hebrajskie. Językiem popularnym, mówionym na co dzień, był język aramejski, który jest bardzo bliski hebrajskiemu. Z nim Żydzi zetknęli się na wygnaniu babilońskim, potem go sobie przyswoili. Ten język w starożytności był bardzo rozpowszechniony. I wreszcie od ok. dwóch stuleci przed Jezusem w całym basenie Morza Śródziemnego upowszechnił się język grecki. Pełnił on taką funkcję, jaką dzisiaj pełni język angielski, np. w takich krajach jak Dania, jak Holandia, Skandynawia w ogóle, każdy mówi dobrze lub bardzo dobrze po angielsku. W Palestynie było podobnie. Przeciętny Żyd mówił po aramejsku, znał hebrajski, bo to był język modlitwy. Ale przeciętny Żyd mówił również po grecku, bo był to język, który przynieśli ze sobą Rzymianie. Paradoks polegał na tym, że na terenie Palestyny łacina wtedy była bardzo rzadka. I tylko niektórzy, którzy przybywali z Rzymu, mówili po łacinie. Ona była językiem oficjalnym,

kancelaryjnym, natomiast po łacinie tam wtedy nikt nie mówił — mówiono po grecku.

Ta wielojęzyczność powodowała wielokulturowość. Podziały przebiegały mniej więcej tak. Hebrajski i aramejski były używane w Jerozolimie i okolicy, natomiast grecki był używany w dużej części na terenie Galilei, czyli bardziej na północ, ku granicy z Libanem. Tam, gdzie wychował się Jezus, w Nazarecie, używany był częściej grecki, niż aramejski i hebrajski. Ale Jezus najprawdopodobniej mówił na co dzień po aramejsku. Skąd o tym wiemy? Mówiliśmy o tym kiedyś, ja tylko państwu przypomnę. Wskazują na to te teksty ewangeliczne, w których mowa jest o cierpieniu Jezusa, zwłaszcza o cierpieniu na krzyżu. Ci z państwa, którzy mają cokolwiek do czynienia ze sztuką medyczną, wiedzą, że każdy człowiek cierpi w języku swojej matki. Można znać wiele języków. Natomiast kiedy nas coś bardzo boli, to wtedy okazuje się, który język jest matczyny, który język jest rodzimny. Otóż Jezus na krzyżu rozpięty modlił się po aramejsku. Kiedy mówił: „Eli, Eli, lema sabachthani?” (Boże mój, Boże mój, czegoś Mnie opuścił?), co stanowi początek psalmu, modlił się po aramejsku. Możemy z tego zasadnie wnosić, że ten język był Mu najbliższy. Ale z drugiej strony dobrze wiemy, że np. z Pilatem, czyli rzymskim urzędnikiem, rozmawiał bez żadnego tłumacza, czyli znał grecki. I wreszcie na pewno znał hebrajski, bo kiedy poszedł do synagogi w Nazarecie, wtedy podano Mu zwój księgi proroka Izajasza. On czytał z tego zwoju tekst, a następnie ten tekst komentował. Zatem można o Jezusie jako o człowieku domniemywać, że znał wszystkie te trzy języki, i to znał bardzo dobrze.

Po tym wstępie jeszcze jedna uwaga. Otóż życie żydowskie było wtedy bardzo silnie zróżnicowane. Istniały różne grupy, które bardzo często kłóciły się między sobą, a nawet do pewnego stopnia się zwalczały, ale mimo to tworzyły taką jedność w różnorodności. Najważniejsze grupy, to byli tzw. *faryzeusze*, którzy ukształtowali się od ok. 150 lat przed Chrystusem. To była bogatsza warstwa społeczeństwa, można by ich porównać — z pewnym ryzykiem, bez złośliwości, przyszło mi do głowy takie porównanie, chciałbym, żeby państwo to dobrze zrozumieli — do takich Klubów Inteligencji Katolickiej. Mianowicie to byli ludzie przekonani o swoich możliwościach umysłowych, intelektualnych. jednocześnie nieco separowali się od takich zwyczajnych, prostych ludzi, uważali siebie za nieco lepszych, sporo pisali, sporo uczyli, sporo mówili itd. Na ogół byli podziwiani, ale jednocześnie niezbyt lubiani, aczkolwiek ich słuchano. Wśród nich byli specjaliści nauczyciele, cieszący się szczególnym autorytetem, i do nich zwracano się mówiąc „rab”, czyli „nauczyciel” albo „mistrz”. Kiedy zwracano się w formie bardzo osobistej, mówiono do nich „rabbi” czyli „mój mistrzu”, „mój nauczycielu” — tak, jak po polsku „proszę pana” albo „proszę pani” do nauczycielki w szkole. Ten sposób zwracania się „rabbi” bardzo szybko stał się tytułem, i bardzo szybko zaczęto używać określenie „rabbi” jako nazwy własnej. Tak powstała nazwa „rabin”, która przez grecki język przeszła również do języka polskiego.

Druga grupa to byli tzw. *sadyceusze*. Otóż to była grupa o pochodzeniu kapłańskim. Kapłaństwo przechodziło tam z ojca na syna, w naszym wyznaniu było by to niemile widziane. Tam był to obowiązek: kapłanem mógł być tylko syn kapłana, córka niestety nie, pod tym względem sprawiedliwości nie było. Oczywiście tych kapłanów było bardzo dużo, były ich tysiące. I mieli bardzo duży wpływ na ówczesne życie. Trzeba dodać jeszcze jedną sprawę, że i faryzeusze i sadyceusze, mniej lub bardziej, w sposób otwarty bądź nie, kolaborowali z Rzymianami. Dlatego, że mieli za dużo do stracenia. I wydaje się, że tak przyzwyczaili się do okupacji — choć starali się robić inne wrażenie — prawda była taka, że nieźle się z Rzymianami układali.

Była jeszcze jedna grupa, mianowicie tzw. *zeloci*. Nazwa jest pochodzenia greckiego, od zeleo czyli „gorliwy”. Odrzucali oni jakąkolwiek kolaborację, jakąkolwiek współpracę z Rzymianami. Mało tego! Wśród nich najbardziej radykalnym odłamem byli tzw. *sykaryjczycy* od słowa łacińskiego oznaczającego miecz. Oni pod płaszczami nosili krótkie miecze, można by powiedzieć: duże noże. I bardzo się ich bano, bano się ich jak ognia, bo byli to tacy starożytni żydowscy terroryści. Ich udział w życiu publicznym na tym polegał, że jeżeli tylko mogli, to zabijali skrycie zarówno Rzymian jak i kolaborujących Żydów. W Ewangelii mamy też ślady tych obaw, tego lęku.

I wreszcie czwarta grupa ówczesnego życia żydowskiego to byli tzw. *esseńczycy*. Ci uznali, że faryzeusze są za bogaci, sadyceusze są za układni, sykaryjczycy i zeloci są zbyt krwawi, zatem najlepszą rzeczą będzie zostawić całe to towarzystwo, usunąć się i szukać Pana Boga w ciszy, w odosobnieniu, nie w Świątyni, nie w mieście tylko na indywidualnej modlitwie i we wspólnocie, którą założyli nad Morzem Martwym w Qumran. Tam mieszkali ich setki, a być może tysiące ludzi,

którzy izolowali się od życia publicznego. Można by powiedzieć, że byli to starożytni żydowscy mnisi.

Dodajmy tylko jedno zdanie, że w roku 70 po Chr., w trakcie powstania żydowskiego przeciwko Rzymianom, które wybuchło 4 lata wcześniej, Rzymianie wtargnęli na teren Palestyny i wszystkie te grupy zlikwidowali w okrutny sposób. Wymordowali kogo się dało. Jeżeli ktoś poszedł na układy z Rzymianami tak, jak Józef Flawiusz, który to wszystko opisał, to ten przeżył. Natomiast reszta musiała albo uciekać, albo ponieść śmierć. Po roku 70 przetrwały tylko niedobitki faryzeuszów. I właśnie ten nurt faryzejski dał później początek temu życiu żydowskiemu, które trwa po dzień dzisiejszy. Ponieważ wśród faryzeuszy prym wodzili rabini, to konsekwentnie ten judaizm nosi nazwę judaizmu rabinicznego i istnieje po dzień dzisiejszy.

Po tym długim wstępie przejdźmy do Ewangelii. Otóż w Ewangelii św. Mateusza obserwujemy, jak bardzo wyraźnie narasta napięcie pomiędzy różnymi grupami Żydów, a Jezusem. Największe napięcie narastało pomiędzy faryzeuszami i sadyceuszami z jednej strony, a Jezusem i jego uczniami. Faryzeusze i sadyceusze kłócili się między sobą, ale w tym jednym byli zgodni — mianowicie i jedni i drudzy przeciwstawili się otwarcie Jezusowi. Dlaczego? Odpowiedź jest bardzo złożona i bardzo trudna. Przede wszystkim dlatego, ponieważ Jezus zakwestionował w wyraźny sposób ich sposób przeżywania religijności, ich pobożność, ich wpływ na ludzi. I zwrócił uwagę na to, że religijność, jaką oni reprezentują, ma więcej w sobie z ludzi, niż z Boga. I wiele razy im wskazywał, że tak rozbudowali rozmaite przykazania, i każą ich przestrzegać prostym ludziom, że ci prości ludzie nie są w stanie wywiązać się z wszystkich tych wymogów. Proszę sobie przypomnieć te słowa Jezusa, które słyszymy od czasu do czasu w kościele, w których Jezus ostro upomina faryzeuszy i sadyceuszy. Mówi, że „wiążecie ludziom ciężary wielkie, ale sami palcem nie chcecie ich tknąć”. Takie słowa musiały wywoływać reakcję, narastał coraz większy konflikt.

Ale jeszcze większy konflikt narastał z arcykapłanami i z tymi, którzy w owym czasie byli przywódcami religijnymi. Przyczyną tego konfliktu w dużej mierze był stosunek Jezusa do świątyni jerozolimskiej, a także to, za kogo Jezus przedstawiał siebie tym, którzy Go słuchali, i tym wszystkim, których nauczał. *Otóż Jezus wskazywał, że świątynia jerozolimska nie jest niezbędną częścią życia religijnego.* Wskazywał i uczył, że wyznawcą Boga można być wszędzie pod warunkiem, że człowiek ma prawe sumienie, prawe serce, że jest dobry, że przestrzega przykazań. Oni natomiast mocno podkreślali rolę świątyni jerozolimskiej. Ten konflikt osiągnął szczyt, kiedy Jezus zbliżał się do Jerozolimy i zapowiedział, że z tego, na co patrzą, nie zostanie kamień na kamieniu. I wtedy powstało oburzenie.

Jeżeli komuś z państwa się wydaje, że to ot taka prosta sprawa, to wyobraźmy sobie sytuację, w której ktoś zbliża się do Jasnej Góry i zapowiada, że Jasna Góra zostanie zburzona — proszę sobie wyobrazić reakcję paulinów. Otóż coś podobnego było tam, w Jerozolimie. Reakcja tych arcykapłanów była straszliwie żywa, mocna, dosadna. Oni nie ukrywali, że Jezusa szczerze nienawidzą. Te przesłanki — muszę skracać, bo niektóre motywy pojawią się zaraz w Ewangelii św. Mateusza — przesądziły o tym, że coraz bardziej zastanawiano się co z Jezusem zrobić.

I wtedy pojawiły się dwie frakcje. Jedną wśród faryzeuszy, którą reprezentował m.in. Gamaliel (znany jego imię z Dziejów Apostolskich) oraz Nikodem (który wcześniej spotkał się z Jezusem, i z Jezusem rozmawiał) mówiła mniej więcej tak: „Zostawmy tę sprawę. Zostawmy tego człowieka. Jeżeli ta sprawa jest z Boga, to ona przetrwa, jeżeli jest z ludzi, to sama przepadnie.” A druga frakcja wśród arcykapłanów, faryzeuszy i sadyceuszy była o wiele bardziej radykalna, i o wiele wyraźniej formułowała swoje żądania — postanowili Jezusa zgładzić. Oczywiście mogli to zrobić w sposób skrytobójczy, ale najwyraźniej nie mieli ku temu okazji, bo Jezus zawsze był w otoczeniu Apostołów. Wobec tego postanowiono doprowadzić do pojmania Jezusa i do przeprowadzenia jego procesu, wskutek którego można byłoby Jezusa skazać na śmierć. Z tym, że proszę zauważyć tutaj taki podstęp, fortel — za chwilę będziemy widzieli jego szczegóły. Mianowicie doszli do wniosku, że ponieważ oni byli w tym czasie pod okupacją rzymską i nie mogli wykonywać wyroków śmierci, to wobec tego wydawszy wyrok śmierci na Jezusa musieli mieć zatwierdzenie Rzymian po to, aby to według systemu prawnego rzymskiego, czyli według systemu okupanta, przeprowadzić następnie egzekucję.

Posłuchajmy. Wiemy dobrze, że żaden moment z życia Jezusa nie jest tak dobrze opisany, jak ostatnie godziny Jego życia, Jego męka i Jego śmierć. Znaczna część każdej Ewangelii jest poświęcona tym kilkunastu godzinom, ostatnim godzinom w życiu Zbawiciela. Dlaczego Apostołowie

przykładali do tego taką wagę? Można by powiedzieć — z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że oni na co dzień byli bardzo blisko z Jezusem, bardzo przyjaźnili się z Jezusem, i bardzo mocno przeżyli Jego śmierć. Konsekwentnie więc to wszystko, co przeżyli, wywarło na nich trwale piętno. I po drugie oni doskonale wiedzieli, że całe życie Jezusa nabiera znaczenia właśnie w świetle Jego męki, Jego śmierci, i później Jego zmartwychwstania. Oni wiedzieli, że Jezus dokonał wielu cudów, nauczał, robił co mógł, ale najwięcej uczynił wtedy, kiedy został pojmany i kiedy to, co się działo, nie zależało od Jego woli.

I w związku z tym właśnie te ostatnie godziny Jego życia zostały opisane bardzo dokładnie. Pamiętamy, że w czwartek, w ostatnim tygodniu życia Jezusa, miała miejsce Ostatnia Wieczerza — tak nazywamy ostatni posiłek Jezusa. Jezus miał świadomość, że to jest Jego ostatnie spotkanie z Apostołami. Na tej Ostatniej Wieczerzy ustanowił zatem sakrament Eucharystii, sakrament kapłaństwa i sakrament pokuty. Otóż dał poznać, że to jest koniec i w związku z tym zostanie z Apostołami, ze swoimi wyznawcami w zupełnie nowy, sakramentalny sposób. Podczas Ostatniej Wieczerzy — pamiętamy to — w pewnym momencie Jezus zapowiedział dość dramatycznie, że „jeden z was, którzy tutaj siedzicie, Mnie zdradzi”. Wszyscy zaczęli pytać „Czy to nie ja?”, tak samo zapytał Judasz. Jezus odpowiedział „Tak, ty”. Wtedy Judasz wstał i wyszedł. Ewangelista dodaje „a była noc”, czyli był już wieczór, taka mniej więcej pora, jak w tej chwili.

Ta noc to jest również symbol jakiegoś wejścia w niewiadomą, w którą udał się Judasz. I kiedy skończyła się Ostatnia Wieczerza, a miała miejsce tam, gdzie po dzień dzisiejszy wznosi się tzw. Wieczernik, Jezus zszedł do podnóża Góry Oliwnej, do Ogrodu Oliwnego, aby się modlić. Wziął ze sobą tylko trzech uczniów: Piotra, Jakuba i Jana. Tych, którzy byli najbliżej niego. Tych, którzy towarzyszyli Mu również podczas Przemienienia na górze Tabor. Tych, którzy zdawali sobie najlepiej sprawę z tego, kim On jest. I dobrze wiemy, że kiedy oni Mu towarzyszyli w tej modlitwie, to wtedy Jezus modlił się — a oni usnęli. Zatem był to już taki późnawy wieczór, trudno mówić o godzinie, ale może dziewiąta, może w pół do dziesiątej. Pamiętajmy, że rytm dnia w starożytności był inny niż dzisiaj. Nie było prądu elektrycznego, nie było światła, zatem ludzie wstawali ze słońcem, i kładli się spać niedługo po zachodzie. Była wtedy wiosna, obliczono, że najprawdopodobniej śmierć Jezusa miała miejsce 3 kwietnia 30 roku. W Palestynie zmrok zapada ok. godz. 18, więc to wszystko było 2 - 3 godziny później. I teraz ewangelista napisał tak:

Gdy On jeszcze mówił, oto nadszedł Judasz, jeden z Dwunastu, a z nim wielka zgraja z mieczami i kijami, od arcykapłanów i starszych ludu.

Otóż Mateusz nie zostawia żadnej wątpliwości, że to, co dokonało się w Ogrodzie Oliwnym, było zorganizowane przez arcykapłanów i starszych ludu. O ich niechęci do Jezusa powiedzieliśmy już nieco. Ta niechęć osiąga teraz swój szczyt. Udało się im pozyskać rozmaitych ludzi prostych, również jakąś grupę posłusznych im strażników, i wreszcie Judasza, który otrzymał od nich pieniądze. Dlaczego Judasz był potrzebny? Otóż przede wszystkim dlatego, że ci strażnicy, którzy szli Jezusa aresztować, w nocy nie bardzo wiedzieli, który to jest, nie bardzo zdawali sobie sprawę, kogo mają pojmać. Zadaniem Judasza było wskazać Go. I Judasz, jak wiemy, zrobił to w sposób, który do tej pory pozostał w języku jako „judaszowski pocałunek”. Mianowicie umówił się ze strażnikami że to Ten, do którego podejście pierwszego, i z Kim się przywita. To powitanie będzie znakiem dla strażników, kogo mają chwycić. I Judasz podchodzi do Jezusa, i się z Nim wita. A na starożytnym Bliskim Wschodzie witali się mężczyźni między sobą, i kobiety między sobą w taki sposób obejmując się i pochylając nad sobą. Wtedy usłyszał Judasz od Jezusa „Judaszu, pocałunkiem zdradzasz Syna Człowieczego?” (Łk 22,48) Judasz przekonał się, że Jezus bardzo dobrze rozpoznał jego intencje. I gdy tylko powitanie się skończyło, natychmiast dopadli ci, którzy przyszli razem z Judaszem, i Jezus został przez nich pojmany.

Zdrajca zaś dał im taki znak: «Ten, którego pocałuję, to On; Jego pochwyćcie!». Zaraz też przystąpił do Jezusa, mówiąc: «Witaj Rabbi!», i pocałował Go. A Jezus rzekł do niego: «Przyjacielu, po coś przyszedł?» Wtedy podeszli, rzucili się na Jezusa i pochwycili Go. A oto jeden z tych, którzy byli z Jezusem, wyciągnął rękę, dobył miecza i ugodziwszy sługę najwyższego kapłana odciął mu ucho.

Wspominaliśmy o tych zelotach, a nawet sykaryjczykach. I w gronie Apostołów był jeden, który był takim właśnie gorliwcem, zelotą. Ten Apostoł nosi imię Szymon Gorliwy — ale nie chodzi o gorliwość w modlitwie, chodzi o gorliwość o profilu, nazwijmy to umownie patriotycznym. Najprawdopodobniej to on z mieczem wystąpił w obronie Jezusa.

Wtedy Jezus rzekł do niego: «Schowaj swój miecz, bo wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną. Czy myślisz, że nie mógłbym poprosić Ojca mojego, a zaraz wystawiłby Mi więcej niż dwanaście zastępów aniołów? Jakże więc spełnią się Pisma, że tak się stać musi?»

W owej chwili Jezus rzekł do tłumów: «Wyszliście z mieczami i kijami jak na zbójcę, żeby Mnie pojmać. Codziennie zasiadałem w świątyni i nauczalem, a nie pochwyciliście Mnie. Lecz stało się to wszystko, żeby się wypełniły Pisma i Prorocy».

Zwróćmy uwagę, że Jezus daje im poznać, że oto tego wieczoru ludzie, którzy przedtem krzyczeli „Witaj królu!”, którzy Go podziwiali — w ciągu jednego wieczoru wszystko zmieniło się przeciwko Jezusowi. Mówi „Wiele razy byłem w świątyni, na terenie świątyni, mogliście Mnie pojmać. A dzisiaj przychodzicie z mieczami i kijami, jak na chuligana. Dlaczego to robicie?” A jak zachowali się Jego uczniowie?

Wtedy wszyscy uczniowie opuścili Go i uciekli.

Była noc. Więc w tym tłumie w nocy mogli jakoś uciec. Jezus został sam ze swoimi prześladowcami. Tak rozpoczyna się opis męki, któremu chcemy się teraz, na krótko przed Wielkim Tygodniem, jeszcze raz przyjrzeć.

Ci zaś, którzy pochwycili Jezusa, zaprowadzili Go do najwyższego kapłana, Kajfasza, gdzie zebrali się uczeni w Piśmie i starsi.

Ten wiersz, te słowa stały się przedmiotem silnych kontrowersji, zwłaszcza w minionym XX wieku, kiedy to uczeni żydowscy powiedzieli tak: „To jest niemożliwe, żeby tak się stało dlatego, ponieważ najwyższy kapłan i sanhedryn, czyli wysoka rada żydowska, nigdy nie obradowali wieczorami. A jeżeli nawet obradowali wieczorami, to nigdy wieczorami nie wydali wyroku śmierci. Nie było takiego zwyczaju. Przepisy były inne.” I tak dochodzimy do pewnego paradoksu, jaki istnieje między teorią prawa, a prawną praktyką.

Kiedy w 1984 r. został porwany ksiądz Jerzy Popiełuszko, to na drugi dzień — znany ten epizod ze zwierzeń samego biskupa Kazimierza Romaniuka — zadzwonił do biskupa generał Kiszczak i zakomunikował biskupowi, że wczoraj mężczyźni przebrani za milicjantów porwali księdza Popiełuszkę. Biskup zapytał „A skąd pan wie, że oni byli przebrani za milicjantów?” Na to generał odpowiedział: „No chyba ksiądz biskup nie przypuszcza, że mogli to zrobić milicjanci.” Otóż procedury milicyjne nie przewidywały porwań ludzi, nie przewidywały mordowania ludzi w nocy ani wrzucania tych ludzi do rzeki, przywiązania im kamieni itd. Nie znajdzie się żadnego spisu procedur milicyjnych, które by takie metody dopuszczały, czy by na takie metody pozwalały.

Podobną sytuację mamy tutaj. Czym innym są procedury, a czym innym może być faktyczny stan rzeczy. W normalnych procedurach wysoka rada nie wydawała wyroków śmierci, ani nie zbierała się późną nocą. Ale w tym przypadku, jak świadczą Mateusz, Marek, Łukasz i Jan, było inaczej. Mianowicie sąd nad Jezusem odbył się późnym wieczorem w czwartek. Jak ten sąd wyglądał?

A Piotr szedł za Nim z daleka, aż do pałacu najwyższego kapłana. Wszedł tam na dziedziniec i usiadł między służbą, aby widzieć, jaki będzie wynik.

Tymczasem arcykapłani i cała Wysoka Rada szukali fałszywego świadectwa przeciw Jezusowi, aby Go zgładzić.

Zatem wyrok faktycznie już zapadł. Szukano tylko pretekstu, żeby ten wyrok uwiarygodnić. To nie po raz pierwszy niewinny człowiek zostaje skazany na śmierć, a zadaniem sądu jest tylko wydać wyrok skazujący. Takie sądy odbywały się w starożytności, takie sądy odbywają się po dzień dzisiejszy. Mamy tutaj przykład solidarności Jezusa z niewinnie skazanymi, i z niewinnie prześladowanymi. Zatem wyrok był wcześniejszy, niż cała procedura. I dalej:

Ale nie znaleźli, jakkolwiek występowało wielu fałszywych świadków. W końcu stanęli dwaj i zeznali: «On powiedział: „Mogę zburzyć przybytek Boży i w ciągu trzech dni go odbudować”».

Otóż i tak wracamy do tego, co posłużyło za pretekst do skazania Jezusa, mianowicie *stosunek Jezusa do świątyni jerozolimskiej*. Wszystko to działo się w bliskim sąsiedztwie świątyni, dosłownie w odległości kilkuset metrów. I oto ci świadkowie powołują się na faktyczne słowa Jezusa, zapowiadające zburzenie świątyni jerozolimskiej z tym, że mówią, że Jezus zapowiadał, że to On zburzy tę świątynię — nie „że zostanie zburzona”, tylko „On ją zburzy”.

Wtedy powstał najwyższy kapłan i rzekł do Jezusa: «Nic nie odpowiadasz na to, co oni zeznają przeciwko Tobie?» Ale Jezus milczał. A najwyższy kapłan rzekł do Niego: «Poprzysięgam Cię na Boga żywego, powiedz nam: Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży?»

To pytanie arcykapłana jest jednym z najważniejszych miejsc w Ewangelii. Jeżeli państwo czytają uważnie Ewangelię to wiecie, że do Jezusa przychodzili ludzie i pytali „Kim Ty jesteś?”, „Powiedz, kim Ty jesteś”. Jan Chrzciciel wysłał posłańców: „Kim Ty jesteś? Czy Tym, który miał przyjść, czy też mamy oczekiwać kogoś innego?” Czasami Jezus pytał swoich uczniów: „Za kogo Mnie uważają ludzie?”, „A wy, za kogo Mnie uważacie?”. Ale nigdy Jezus nie mówił o sobie „Ja jestem Synem Bożym”. Dlaczego? Bo zdawał sobie sprawę z tego, że zostało by to odebrane jako swoiste bluźnierstwo. Bo przecież był człowiekiem, nie mógł im ukazać tej boskiej części Swojej tożsamości. Bo jedyne, co mógł robić, to cuda, znaki, piękne nauki. Ale z tego jeszcze nie można było wnosić, że On jest Bogiem. Bo ci ludzie, tak jak i my dzisiaj, byśmy tego do siebie nie dopuścili, nie mogli przyjąć.

Użyjmy jeszcze jednego przykładu. Gdyby Najświętsza Maria Panna, Matka Jezusa, powiedziała, że poczęła Jezusa w dziewiczy sposób, stała by się przedmiotem kpin. To była Jej tajemnica, o której można było mówić tak na dobre dopiero po Zmartwychwstaniu, gdy Zmartwychwstanie rzuciło zupełnie nowe światło na całe życie Jezusa.

Otóż Jezus przez całe życie wzbraniał się przed mówieniem, że jest Bogiem. Natomiast kiedy arcykapłan zadał Mu pytanie:

«Poprzysięgam Cię na Boga żywego, powiedz nam: Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży?»
Jezus mu odpowiedział: «Tak, Ja Nim jestem.

To jest sedno Ewangelii. Właśnie wobec arcykapłana, najwyższego ówczesnego religijnego autorytetu, Jezus wyznaje swoją tożsamość. Jezus mówi „Tak, Ja Nim jestem”, i dodał:

Ale powiadam wam: Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy Wszechmocnego, i nadchodzącego na obłokach niebieskich». Wtedy najwyższy kapłan rozdarł swoje szaty i rzekł: «Zbluźnił. Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Oto teraz słyszeliście bluźnierstwo. Co wam się zdaje?» Oni odpowiedzieli: «Winien jest śmierci».

Otóż Jezus zostaje skazany na śmierć dlatego, że wyznał wobec arcykapłana, że jest Synem Bożym. To zostało Mu poczytane za bluźnierstwo. **Po dzień dzisiejszy spór o Jezusa to jest spór o to, kim On jest.** Każdy kto powie, że Jezus był wielkim nauczycielem, dobrym człowiekiem, Mistrzem z Nazaretu, wspaniałym rabbim, miłosiernym itd. **nie jest jeszcze chrześcijaninem. Otóż być chrześcijaninem, to znaczy uznać bóstwo Jezusa Chrystusa.**

I tutaj się różnimy. Przede wszystkim różnimy się od Żydów. Ojciec Święty Jan Paweł II w „Przekroczyć próg nadziei” napisał, że właśnie ten moment, to wyznanie, stało się jakby kamieniem obrazy. Że właśnie z tego wyznania zrodził się protest, który trwa po dzień dzisiejszy. I ten protest nazywa się synagogą i nazywa się islamem. Jedni i drudzy mówią, że Bóg jest wzniosły, transcendentny, absolutny, wszechmogący, pełen majestatu i *kocha ludzi. Ale nie na tyle, żeby stać się jednym z nas.*

Tutaj nasze drogi radykalnie się rozchodzą, drogi chrześcijan, wyznawców Jezusa Chrystusa, oraz drogi wyznawców judaizmu i drogi wyznawców islamu. I proszę zauważyć, że ta scena przesłuchania przed najwyższym kapłanem była decydująca dla całego losu Jezusa, i jest również decydująca dla tego, kim my jesteśmy. **Być chrześcijaninem to znaczy przyjąć tę deklarację**

Jezusa przed arcykapłanem, jako swoją. Natomiast jeżeli się tej deklaracji nie przyjmuje, to oczywiście nie należymy też do grona Jego wyznawców. Arcykapłan zawołał o Jezusie „Zbluźnił!” I dalej:

Co wam się zdaje?» Oni odpowiedzieli: «Winien jest śmierci». Wówczas zaczęli pluć Mu w twarz i bić Go pięściami, a inni policzkowali Go i szydzili: «Prorokuj nam, Mesjaszu, kto Cię uderzył?»

Czyli Jezus staje się przedmiotem kpin, przedmiotem drwin i przedmiotem udręczenia. Skoro jesteś zapowiadany Mesjaszem, skoro jesteś posłany od Boga — urządzono z Niego brzydką zabawę bijąc Go i każąc Mu wskazywać, kto Go uderzył. Jezus zostaje sponiewierany. Odpowiedzią na deklarację Jezusa jest właśnie sponiewieranie Go.

Dalej następuje epizod zaparcia się Piotra. Zostawmy ten epizod na moment, znamy go bardzo dobrze, być może kiedy indziej trzeba będzie się nad nim zatrzymać. Natomiast zauważmy, co się działo później. Wyrok śmierci na Jezusa zapadł przed arcykapłanem Kajfaszem. Ale ponieważ Palestyna była pod okupacją rzymską, to Żydzi mogli wydawać wyroki śmierci za trzy przestępstwa: bluźnierstwo, cudzołóstwo, nadużywanie imienia Bożego. Ewangelie świadczą, że wszystkie te przypadki były wykorzystywane. I kiedy Jezus zostaje skazany na śmierć, należało dopełnić obowiązku potwierdzenia tego wyroku przez namiestnika rzymskiego Piłata. On musiał ten wyrok zatwierdzić, aby mógł być wykonany. I dlatego:

A gdy nastał ranek, wszyscy arcykapłani i starsi ludu powzięli uchwałę przeciw Jezusowi, żeby Go zgładzić.

Proszę zwrócić uwagę na moment, który zaznaczyłem nieco wcześniej. Mianowicie niektórzy krytycy, zwłaszcza żydowscy, powiadają, że sanhedryn nie wydawał wyroków śmierci wieczorem. I w gruncie rzeczy ewangelista Mateusz powiada, że *oficjalny wyrok śmierci na Jezusa zapadł dopiero wtedy, kiedy nastał ranek*. Bo, raz jeszcze przeczytam: „wszyscy arcykapłani i starsi ludu powzięli uchwałę przeciw Jezusowi, żeby Go zgładzić”. Otóż wiedzieli, że noc nie jest dobrym czasem na podejmowanie sądów, takie sądy były nielegalne. Więc to przesłuchanie, które dokonało się w nocy, dopełniono wyrokiem śmierci wydanym na drugi dzień rano. Możemy się tylko domyślać, jak wyglądała ostatnia noc w życiu Jezusa. W Jerozolimie, w dawnym pałacu arcykapłana Kajfasza, w miejscu które nosi nazwę *św. Piotra o pianiu koguta*, w kościele bardzo ładnym, bardzo zadbanym, są lochy pokazywane jako miejsce, gdzie Jezus przeżył ostatnią noc swojego ziemskiego życia. Nazajutrz:

Związawszy Go zaprowadzili i wydali w ręce namiestnika Poncjusza Piłata.

W ten sposób Jezus stanął przed namiestnikiem rzymskim. Piłat był namiestnikiem w latach 26 – 36. Jeszcze do niedawna, do lat siedemdziesiątych, imię Piłata znane było tylko z *Wyznania Wiary*, i podawano w wątpliwość, czy on w ogóle istniał. W Cezarei Nadmorskiej, w teatrze zbudowanym przez Rzymian, odnaleziono kamień, który został wykorzystany jako stopień przy wejściu do teatru. Został ten kamień położony odwrotnie. I na jego spodniej stronie znaleziono inskrypcję, że budowla została zapoczątkowana w czasach, kiedy namiestnikiem rzymskim był właśnie Piłat. W ten sposób mamy spoza Biblii potwierdzenie o Poncjuszu Piłacie. Jezus stanął przed Piłatem.

Jezusa zaś stawiono przed namiestnikiem. Namiestnik zadał Mu pytanie: «Czy Ty jesteś królem żydowskim?» Jezus odpowiedział: «Tak, Ja nim jestem». A gdy Go oskarżali arcykapłani i starsi, nic nie odpowiadał. Wtedy zapytał Go Piłat: «Nie słyszysz, jak wiele zeznają przeciw Tobie?» On jednak nie odpowiedział mu na żadne pytanie, tak że namiestnik bardzo się dziwił.

Oskarżenia Jezusa przed arcykapłanami miały charakter religijny. Oskarżenia Jezusa przed namiestnikiem rzymskim mają charakter polityczny. Tam został skazany na śmierć za to, że przedstawił siebie jako Syn Boży. To nie mogło być tytułem do skazania Go na śmierć przez Piłata. Zatem zamieniono to oskarżenie twierdząc, że podaje się za króla, a więc jest przeciwko porządkowi prawnemu. I ostatnie zdania:

A był zwyczaj, że na każde święto namiestnik uwalniał jednego więźnia, którego chcieli. Trzymano zaś wtedy znacznego więźnia, imieniem Barabasza. Gdy się więc zebrali, spytał ich Piłat: «Którego chcecie, żebym wam uwolnił, Barabasza czy Jezusa, zwanego Mesjaszem?» Wiedział bowiem, że przez zawiesić Go wydali. A gdy on odbywał przewód sądowy, żona jego przysłała mu ostrzeżenie: «Nie miej nic do czynienia z tym Sprawiedliwym, bo dzisiaj we śnie wiele nacierpiałam się z Jego powodu». Tymczasem arcykapłani i starsi namówili tłumy, żeby prosiły o Barabasza, a domagały się śmierci Jezusa. Pytał ich namiestnik: «Którego z tych dwóch chcecie, żebym wam uwolnił?» Odpowiedzieli: «Barabasza». Rzekł do nich Piłat: «Cóż więc mam uczynić z Jezusem, którego nazywają Mesjaszem?» Zawołali wszyscy: «Na krzyż z Nim!»

Wszystko było przygotowane wcześniej. Ukrzyżowanie było karą specyficznie rzymską. Poza zadaniem śmierci miało skazańca dodatkowo upokorzyć i przysporzyć męki. Takiej śmierci domaga się ten tłum, podjudzony przez arcykapłanów i starszych ludu. Nie tylko chcą, żeby Jezus umarł, ale chcą mieć widowisko z Jego śmierci. A więc na krzyż z Nim.

Namiestnik odpowiedział: «Cóż właściwie złego uczynił?» Lecz oni jeszcze głośniej krzyczeli: «Na krzyż z Nim!» Piłat widząc, że nic nie osiąga, a wzburzenie raczej wzrasta, wziął wodę i umył ręce wobec tłumu, mówiąc: «Nie jestem winny krwi tego Sprawiedliwego. To wasza rzecz».

Ten gest Piłata to próba zrzucenia z siebie wszelkiej odpowiedzialności. Od tego człowieka zależał los Jezusa. Gdyby miał dość siły, mógł powiedzieć „Oskarżenia, z którymi przychodzicie, są za małe, żeby Go skazać na śmierć”. Mógł Jezusa uwolnić. Nie zrobił tego.

A cały lud zawołał: «Krew Jego na nas i na dzieci nasze». Wówczas uwolnił im Barabasza, a Jezusa kazał ubiczować i wydał na ukrzyżowanie.

Zatrzymajmy się jeszcze na chwilę przed tym okrzykiem: „Krew Jego na nas i na dzieci nasze”. Zdarzało się w przeszłości, a i dzisiaj się zdarza, że są chrześcijanie którzy uważają, że w ten sposób Żydzi wydali na siebie jakby nieustający wyrok śmierci — przyjmując zbiorową odpowiedzialność za śmierć Jezusa. Deklarując „Krew Jego na nas i na dzieci nasze”, czyli odpowiedzialność za śmierć Jezusa spada na nich i na tych, którzy będą żyli w bliższej i dalszej przyszłości.

Otóż to spojrzenie nie bierze pod uwagę zwyczajnej prawdy, że nie ma odpowiedzialności zbiorowej. Że każdy ponosi winę za swoje grzechy, za swoje słabości. I że nie może być tak, że odpowiedzialnością za zło, za przestępstwo, czy za zbrodnię obarcza się innych ludzi.

W 1546 roku sobór trydencki uczył, i warto na sam koniec przypomnieć to nauczanie, że bardziej niż ci, którzy na dziedzińcu Piłata wołali „Krew Jego na nas i na dzieci nasze” a nie rozumieli, kim jest Jezus, winni są Jego śmierci ci, którzy są chrześcijanami, a przez zło wydają ten wyrok śmierci po raz wtóry. Przez czynienie zła raz jeszcze skazują Jezusa na śmierć. On bowiem umarł za nasze grzechy. Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas wszystkich.

Zatem na sam koniec trzeba powiedzieć, że na dziedzińcu pałacu Piłata była nie tylko grupa około 400 Żydów, by tylu mogło się tam zmieścić, którzy krzyczeli „Ukrzyżuj, ukrzyżuj”, **ale właściwie byliśmy i my wszyscy — dlatego, że śmierć Jezusa ma wartość zbawczą za każdego człowieka.** I w tym, co krzyczeli tamci ludzie, tylko jakby znalazło wyraz to, co uzewnętrzniła się w złych uczynkach, kiedy je popełniamy, które muszą być odkupione przez krew, i mękę, i śmierć Zbawiciela. Taki jest najgłębszy sens, zbawczy sens tej śmierci, że myśmy wszyscy tam byli.

I może właśnie te słowa niech zostaną nam jako przesłanie na koniec Wielkiego Postu.